Dodatek do Tygodnika katolickiego do Nur 48.

To téż piękne jego przymioty rozumu i serca zjednały mu w wysokim stopniu miłość i szacunek powszechny, tak że kiedy nieszczęśliwy jego stan umysłowy pozbawił go zdolności do pracy pastérskiéj i udzielania się drugim, niemały stąd powstał żal i smutek ogólny, i wielki brak jego mocno się czuć dawał. Ujmującą słodycz charakteru wszelkie nieszczęścia i cierpienia, jakie przeszedł, odebrać mu nie potrafiły, owszem zachował takową aż do zgonu przez cały długoletni ciąg choroby swojéj, którą znosił z wszelką spokojnością. Zasnął téż spokojnie ten wierny sługa boży, zaopatrzony wcześnie Sakramentami św., a wieść o śmierci jego zgromadziła 20 kapłanów z blizka i z daleka, wielu obywateli i nader liczny zastęp ludzi na oddanie ostatniéj posługi. Eksportacyja zwłok do kościoła odbyła się dnia 21 z. m. w niedzielę, a następnego dnia po żałobném nabożeństwie odprowadzenie do grobu na cmentarz parafijalny. Kondukt prowadził Jks. Bażyński, proboszcz św. Wojciecha z Poznania, mowę polską w kościele powiedział Jks. Jańczakowski, pleban z Wonieścia, a mowę niemiecką nad grobem Jks. Pampuch, pleban z Pawłowic. — Requiescat in pace!

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Poznań, dnia 26 listopada. Z dniem każdym z coraz to większą troską zwracamy oczy ku Rzymowi, serce nasze zaniepokojone mocno na widok tego, co się dzieje we Włoszech oddawna, zaniepokojone więcéj niepewną przyszłością, która czeka Ojca św., czeka Kościół, co więcéj, całą Europę. Papież jest kamieniem węgielnym wielkiego gmachu państw europejskich. Gwałt i przemoc niejeden już kamień wyważyły z jego fundamentów, teraz przykładają śmiało rękę do węgielnego kamienia, na którym się jeszcze gmach ten na pół rozbity opiera. Sprzysiężenie naprzeciw Chrystusowi i Jego Kościołowi pod maską zwodniczą wolności i praw narodowości chce podkopać władzę papieża, nietylko jako książęcia świeckiego, ale zarazem jako najwyższéj głowy Kościoła. Od lat kilku odgrywał się już ten wielki dramat. Nadchodzi akt ostatni, który wkrótce rozwiązany będzie. Od samego początku przypatrywaliśmy się z zajęciem temu widowisku, które w nas z jednéj strony odrazę, z drugiéj współczucie serdeczne budziło. Czyż na widok, jak siła brutalna posługująca się nadto ohydnemi środkami, gnębi i uciska słabszego i niewinnego, nie odwracamy oczu z niechęcią? Czyż serce poczciwych dzieci, miłujących swego ojca, nie boleje, nie przejmuje się litością, gdy widzą, jak na tegoż ojca spada jeden cios po drugim? W średnich wiekach, w których zazwyczaj prócz ciemnoty i barbarzyństwa nic innego nie widzą najpiérwszém prawem w księdze uczciwości i honoru była obrona słabszego naprzeciw przemocy — dziś dzieje się przeciwnie. W téj chwili toczy się bój stanowczy między siłą a prawem — oto w kilku słowach ujęta charakterystyka dni naszych. Nie wolno więc dziś nikomu usuwać się od téj walki i głosić swoję neutralność. Nigdy nie było obowiązku tak naglącego do zajęcia miejsca w szeregach walczących. Niech każdy sobie dobrze rozważy, pod jaką zamyśla stanąć chorągwią: czy pod chorągwią przemocy i siły, czy też prawa broniącego prawdziwéj wolności, czy z nieprzyjaciołmi doczesnéj władzy papiezkiéj, którzy są zarazem (mówimy to z całą świadomością) nieprzyjaciołmi Kościoła, chcą podeptać nogami wszelkie prawa, wszelkie zasady i zerwać z tradycyją, czy też stanąć po stronie tylu milijonów katolików głoszących przed całym światem swe przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj, poświadczających jawnie i stanowczo, że doczesna władza jest ściśle związaną z interesami saméjże wiary katolickiéj.

Powiedziano już dawno i teraz jeszcze mówią, że tron papiezki stoji na wulkanie. Prawda, ale jeżeli ten tron runie, któż zaręczy, że nie nastąpi w Europie powszechna rujina?

Nie tajimy sobie umyślnie niebezpieczeństwa, które już wzrosło do najwyższego stopnia, owszém przypuszczamy, że starożytny i wspaniały ten gmach, który od tylu wieków wszelkim opierał się burzom zwycięzko, mógłby upaść porówno z wszelkiém prawem w Europie. My nigdyśmy nie identyfikowali bozkiéj instytucyji papieztwa, prymatu rzymskiego z doczesną władzą. Już wielki nasz Skarga wyrzekł, że „królestwa świeckie przywileju wieczności nie mają.“ Stolica Piotrowa, choć odarta z blasku i władzy doczesnéj, nigdy zwojowana aż do końca świata nie będzie. Opatrzności Bożéj łatwo wynaleść środki, przez które misyją swoję Kościół spełni tu najzupełniéj — fata viam invenient. —

Z drugiéj strony wolno nam się przecież zapytać: Czémże byłby Rzym bez papieża, który ostatecznie woli iść na wygnanie, aniżeli cośkolwiek uronić z praw i przywilejów Kościoła (kwestyja doczesnéj władzy nie jest indyferentną bynajmniéj ani otwartą, katolikowi nie wolno podzielać przeciwnych zdań szérzonych aż dotąd w dziennikarstwie) Czemże byłyby Włochy bez papieża, czém byłaby Europa bez papieża? Dziś odpowiemy w kilku słowach na piérwsze tylko pytanie. — Rzym z papieżem był zawsze miastem wielkiém, choć nie ziemską wielkością, był miastem świetném, choć nie blaskiem i przepychem uludnym, był pełném prawdziwego życia, choć spokojném i cichém. Rzym ogarniał w sobie wszystko od krańców świata, wszystko, co istotnie wielkie, szlachetne i godne: uczonych, biskupów, królów, pielgrzymów wszelkiego stanu, wszelkiego rodzaju, wszelkiéj wiary.

Rzym bez papieża byłby miastem wykreśloném z rzędu stolic europejskich, miastem drugiéj lub trzeciéj wielkości, mniejszém od Neapolu, mniéj ozdobném od Florencyji, nie tyle uroczém co Wenecyja. Ci zaś z pośród Rzymian, których tęsknota za jednością włoską pożera, powinniby rozważyć, że pośród siebie nie mają ani Cezara, ani Scypijona. Wątpimy mocno, czy w Rzymie Garibaldego i Wiktora Emanuela znalazłby się kiedykolwiek Fabrycyjusz lub Kato.

Prawdziwa godność, wielkie znaczenie Rzymu polega jedynie na tém, że w nim znajduje się metropola wszystkich kościołów naszych. Taki owoż charakter Rzymu, który się wszędzie uwydatnił: na jego pomnikach i rujinach, na jego pałacach i kościołach, na jego kopułach i murach.

Ziemia, na któréj Rzym stoji, mówi biskup Dupanloup, przesiąkła krwią męczenników, jest świętą; w tém leży poezyja, wielkość, właściwe, istotne życie Rzymu. Rzym bez papieża jest wioską, cieniem, rujiną, pustynią — campus, ubi Troia fuit — któż ją zwiedzać, któż w niéj mieszkać będzie? Tyle już pustych miejsc w Rzymie — pagórek Palatyński, Awentyński, Wiminalski i Forum są pustynią, wnetby i Watykan w pustynią się zamienił. Co poczęłaby rewolucyja bezbożna, wyzuta z wiary i poczucia chrześcijańskiego, z siedmiu bazylikami rzymskiemi, co poczęłaby z 365 kościołami?

Ale przeciwnicy mówią: Papież przecież może pozostać w Rzymie, będzie biskupem rzymskim i głową

Kościoła. Próżne marzenie! Obok papieża nie może na tronie zasiadać żadna inna władza — żaden senator, żaden prezydent, żaden król — papieżby przyćmił ich znaczenie, byliby karłami wobec papieża. Odbierzcie Rzymowi papieża, a w zamian dajcie mu — konsula, dyktatora, trybuna lub króla wreszcie — lud rzymski wszystko utracił. Rzym będzie tém, czém są Ateny, Rzymianie tém, czém Ateńczycy — stróżami wielkiego muzeum, które kawałkami rozkupią Anglicy.

O obecném położeniu Ojca św. pisze *Monde* następnie:

Największe widowisko, jakie nam dzieje przedstawić mogą, rozwija się przed oczyma naszemi. Król zagrożony w swéj władzy, w swém mieniu, w swéj wolności, a nawet życiu, opuszczony od świata całego, a podnoszący głos na obronę pohańbionéj sprawiedliwości i praw zdeptanych! Jest to papież Pius IX! Napróżno krzyczą naokoło niego, że się niczego lękać nie potrzebuje, że życie jego wcale nie jest narażone, wolność zapewniona, władza duchowna zagwarantowana. Nikt temu nie wierzy, nawet ci, którzy powtarzają te słowa. Głoszą zaś podobne zdania, aby uspokoić odzywające się zgryzoty własnego sumienia, obałamucać sumienia innych katolików, niedozwalając im widzieć nagiéj prawdy. Wszyscy jednak drzą w miarę, jak się zbliża fatalny dzień 15 grudnia; wszyscy uznają, że to ostatnia i rozstrzygająca walka dla przyszłości świata, i że inne ma znaczenie, aniżeli ulokowanie kapitału, lub zachowanie korony.

Papież ma naprzeciwko siebie nie Włochy, lecz rewolucyją. Niech będą losy ostateczne Włoch jakie chcą, — Włochy w téj chwili niczém więcéj nie są, jak trupem, który rewolucyja galwanicznie ożywia. Rewolucyja skarbi przyjaciół dla Włoch pomiędzy tymi, którzyby rządząc się rozumną polityką, z zupełną obojętnością na pomyślny bieg ich spraw patrzeć powinni, a przynajmniéj dotkliwie uczuwać ich zuchwałość. Rewolucyja opanowała wszystkie drogi włoskiéj polityki. Rewolucyja daje dzisiaj hasło. Wczoraj prasa włoska, skupiona w szeregi z żołnierską karnością powtarzała program Mazziniego: *Roma o morte!* Dzisiaj znowu wstrzymuje się, zmienia taktykę, lęka się niepokoić Francyją; zamierza czekać spokojnie tak długo, dopóki sztandary francuzkie nie opuszczą Rzymu, aby na nowo podnieść okrzyk wojenny.

Mimo to utrzymuje wielu, że prasa włoska jest wyrazem życzeń kraju. Opinija publiczna nie ma takich gwałtownych zmian, tak machiawelskich rachub. A nadto Włochy lękają się więcéj Rzymu, jak go sobie życzą. Nie lękają się wprawdzie sąsiedztwa Papieztwa, bo im chociaż okruchy swego znaczenia, powagi i świetności udzielać może, a spokoju ich zagrozić nie zdoła. Lecz rewolucyja okrywa się płaszczem niezawisłości włoskiéj, aby się zakryć przed oczyma niewiernych. Stąd że Włochy czując się zbyt słabe, aby wzniecić walkę, stroją się w czapkę czerwoną i hymn Garybaldego śpiewają, zdaje im się, że są panami sytuacyji. Rewolucyja kryje się za plecami Włoch i pcha je naprzód, Włochy zaś myślą, że one stoją na czele ruchu i nim kierują; — w oddaleniu nikt się nie łudzi.

Z drugiéj strony rewolucyja chce zgładzić papieża. — Dla czego? Na cóż jéj się przyda Rzym bez handlu, bez fortyfikacyji, pełen wspomnień zabójczych dla króla, który się tam usadowi? Czemuż rewolucyja, jeśli szuka walk godnych siebie, nie uderzy raczéj na rząd peterburgski, ciemiężyciela sumień i otwartego wroga wszelkiéj wolności? Dla czegoż bierze się do tego starca bezbronnego, który panuje w Watykanie, którego poprzednicy po tyle razy uratowali wolność już to od cezaryzmu, już to od barbarzyńców, i którą zapewne i tą razą zachowa ją przed nadużyciami, jakie jéj zgubę niosą? Dla tego to, że papież przez swoją królewską bezbronność jest wyrazem najwyższym prawa. Aby zaś papież bez skarbu, bez broni, bez kraju, mógł z swobodą przemawiać do świata, udzielać nauki najpotężniejszym mocarzom, oprzeć się musi na sumieniu publiczném. Jak długo będzie królem, nie zdobędzie na świecie przewagi siłą brutalną. W świecie będzie zawsze głos wolny, który ją powstrzymywać, a przynajmniéj piętnować i łamać będzie. Otóż co rewolucyja, żywe i zorganizowane wcielenie gwałtu i siły brutalnéj, jak najdokładniéj zrozumiała.

Czuje dobrze, że skoro ten tron zburzony zostanie, inne dłużéj utrzymać się nie zdołają, bo żadnéj innéj podstawy jak wolę ludzką mieć nie mogą. Wié, że jeśli dynastyja, która się wspiera na męczeństwie trzech wieków i błogosławieństwie ośmnastu wieków, runie pod jéj ciosami, inne zgruchoce jéj okrzyk. Papieztwo jest kamieniem węgielnymw budowie społeczeństwa — skoro się ten kamień usunie, drugie same spadać będą. Otóż co przewiduje rewolucyja w swéj bystrości: Jest to dowód, że nienawiść jaśniéj widzi, aniżeli interes, gdyż oprócz rewolucyji nikt w Europie zdaje się nie dostrzegać tego rozprzężenia zupełnego, jakie z upadku papieztwa wypłynie.

Oszukujemy samych siebie: Stolica Apostolska to widzi. Tém się tłomaczy otwartość i energija jéj słowa. W tém wielkiém niebezpieczeństwie, nie o saméj sobie tylko myśli, owszem więcéj się lęka, drzy przed nieszczęściami innych, jak przed własnym upadkiem.

Czemuż Stolica św. nie chce być posłuszną wymaganiom interesu, czemuż nie chce przyzwolić na niektóre koncesyje, jakich od niéj żądają? Otóż jako rewolucyja ma jasnowidzenie nienawiści, papieztwo ma jasnowidzenie miłości; wié, że rewolucyja chce wszystko albo nic. Dwaj przeciwnicy zrozumieli się nawzajem wybornie.

Są ludzie, którzy się oburzają na energiją słów papiezkich. Przyzwyczajeni do transakcyji, kompromisów, układów wszelkiego rodzaju dziwią się, jak można niekłaniać się przed siłą, jak można nie przyjąć powagi dokonanego faktu. Stąd ta wrzawa skarg i krzyków. Jedni oskarżają papieża, że jest przyczyną wszystkich nieszczęść, jakie się nań zwaliły, i wylewają łzy obłudy nad jego zaślepieniem. Drudzy czynią mu zarzut, że się układa z herezyją, inni lżą go, że niechce wnijść w układy z rewolucyją, a wreszcie inni potrząsając głową z poważną miną, uznają że wczoraj papież wybornie myślał, lecz któż zaręczy, czy nie zmienił dzisiaj swych postanowień. — Naprzeciwko temu stoji zawsze jeden i ten sam niewzruszony głos papiezki: *Non possumus.* —

Rzym. 1. Biskup orleański w broszurze swéj, z któréj w zeszłym numerze pisma naszego obszérny przytoczyliśmy ustęp, przypomina Francyji wszystko co wypowiedziała i uczyniła w sprawie papiezkiéj począwszy od r. 1849 aż dotąd. To wszystko chce biskup Dupanloup wyrwać „potędze zapomnienia“, która zaciera w pamięci najświeższe, najpamiętniejsze zdarzenia i najsolenniejsze obietnice. Polegając na tylokrotnych uroczystych oświadczeniach tak cesarza samego jak i jego rządu że nie dozwoli nigdy pokrzywdzić Ojca św. w jego prawach, dostojny biskup czerpie stąd otuchę, że rewolucyja włoska nie przeprowadzi ostatecznie swych zamiarów. Oto co czytamy daléj:

„Pierwsze słowo powiedziane przez Francyją w tém ważném pytaniu wyrzeczone było przez cesarza w owym czasie kandydata do prezesowstwa rzeczypospolitéj.

Ojciec św. był w Gaecie; Francyja, która go chciała przeprowadzić do Rzymu, życzyła wiedzieć, co o tém myślał przyszły prezes. Książe Ludwik Napoleon napisał wtenczas do nuncyjusza apostolskiego reprezentanta w Paryżu Ojca św.:

„Panowanie doczesne czcigodnego naczelnika Kościoła jest ściśle związane z blaskiem katolicyzmu, tak jak i z wolnością i niepodległością Włoch.“

Francyja uwierzyła tym słowom, za któremi poszły wkrótce milijony głosów; wierzyła w nie jeszcze, gdy w 1859 wojna włoska nagle obudziła obawę.

Cesarz spieszył nas uspokoić i następne solenne oświadczenie wypowiedział:

„Nie idziemy do Włoch, by podżegać nieporządek, ani by wywłaszczać panujących, ani by zachwiać władzę Ojca św., któregośmy na tron zwrócili“, i daléj: „cel téj wojny jest oddać Italiję saméj sobie a nie, by zmieniła Pana.“

Potém zaś po wojnie, aby po raz trzeci uspokoić katolickie sumienia, cesarz przy zagajeniu posiedzenia prawodawczego powtarzał to oświadczenie: „Fakta głośno same mówią. „Od lat jedenastu podpieram w Rzymie władzę Ojca św. i przeszłość powinna być gwarancyją przyszłości.“

Takie były oświadczenia cesarza; obaczmy jakie były postanowienia jego rządu.

P. minister wyznań sądził — nawet po słowach cesarskich — że powinien rozesłać specyjalny okólnik całemu episkopatowi francuzkiemu w celu „oświecenia duchowieństwa o następstwach walki nieuniknionéj „prosić nas o nasze modły i uzyskać nasze sympatyje. „Wolą cesarza — mówił ów okolnik — jest oparcie na silnych podstawach porządku publicznego i uszanowania panujących w stanach włoskich.“

Pan Rouland dodawał:

„Cesarz to wobec Boga przedsięwziął i jego mądrość, jego energija i jego lojalność dobrze znane, nie zawiodą ani religiji, ani kraju. Monarcha, któren dał tyle dowodów uszanowania i przywiązania do religiji, któren Ojca św. przywrócił do watykanu, chce, aby najwyższy naczelnik Kościoła był szanowany *we wszystkich swojich prawach jako monarcha doczesny.*“

Nareszcie minister mówił:

„Takie są uczucia N. Pana, tylekroć dowiedzione jego czynami, a które on jeszcze potwierdził szlachetnym manifestem do

narodu. W sercach duchowieństwa francuzkiego powinien wzbudzić tyle zaufania ile wdzięczności.“ (4 maja 1859.)

Obietnice i przyrzeczenia dane episkopatowi i krajowi, z większą jeszcze energiją potwierdzone zostały w ciele prawodawczém przez pana Baroche, dziś ministra wyznań, wówczas prezesa rady stanu.

Na posiedzeniu 30 kwietnia 1859, gdy nasze pułki były już granicę przeszły, deputowany wice-hrabia Lemercier „z obawy, aby zdarzenia nie uprzedziły rozkazów z Francyji wysłanych, życzy uzyskać oświadczenie, jako rząd francuzki wszelkich użył ostrożności, aby zachować bezpieczeństwo Ojca św. na teraz i niepodległość stolicy apostolskiéj na przyszłość, i oświadcza, że jest przekonanym, że cesarz ma niezachwianą wolę w każdym razie, aby niepodległość i kraje stolicy apostolskiéj nie były naruszone.“ Na to p. Baroche odpowiedział w imieniu rządu: „*Nie zachodzi żadna wątpliwość* w tym względzie. Rząd nie omieszka użyć wszelkich środków ku zapewnieniu bezpieczeństwa i niepodległości Ojca św. Szan. mówca sam odpowiedział na swoje zapytanie, przypominając okoliczności, których rząd cesarza z pewnością nie zapomni;“ i dodał: „gdyby p. Lemercier nie był tak odpowiedział sam sobie, prezes rady państwa byłby musiał przed izbą swoje zadziwienie wynurzyć z powodu wątpliwości okazanéj co do postępowania rządu.“

Trzy dni późniéj sam cesarz przemówił i w odezwie do narodu francuzkiego oświadczył: „że wojna nie zachwieje tronu Ojca św.“ Rok późniéj na posiedzeniu 12 kwietnia 1860 p. Baroche dosłownie powtarzał te słowa i dodawał poważnie: „nie lekkomyślnie było to orzeczone. „Na dowód p. prezes rady stanu wystawiał powtórnie dążenie rządu w następujących wyrazach:

„Rząd francuzki uważa *władzę doczesną* jako warunek żywotny niepodległości stolicy apostolskiéj. . . . Władza doczesna nie może być obaloną, musi być wypełnioną w warunkach poważnych (sérieuses). Dla przywrócenia téj władzy zrobiliśmy wyprawę rzymską w 1849, dla zachowania téj władzy wojsko francuzkie zajmuje Rzym od lat jedenastu; zadaniem onego jest obrona *władzy doczesnéj*, bezpieczeństwo i niepodległość Ojca św.“

Nic dość na tém; gdy p. Juliusz Favre powiedział, że od dawna i wszystkiemi swojemi czynami cesarz okazał, że potępia władzę doczesną papieztwa, prezes rady stanu odrzekł: „Czyż cesarz sam od siebie nie odepchnął tego dziwacznego oskarżenia, sposobem tyle szlachetnym ile solennym?“

Wojna się odbyła; wojsko nasze zwycięztwo po zwycięztwie odnosiło; cesarz w proklamacyji swojéj z Medyolanu znowu Europie oświadczał, że nie wkroczył do Włoch ze systematem przedsięwziętym wywłaszczenia panujących.

W Paryżu rząd nas także uspakajał, 18 czerwca wskazówką (un communiqué) urzędową do dziennika *Ami de la religion* i powtórnie potwierdzał, że: „Proklamacyja cesarza do narodu francuzkiego i proklamacyja z Medyolanu odepchnęły wszelką intencyją systematu przedsięwziętego (préconnu) wywłaszczenia panujących; że oprócz tego cesarz solennie uznał nieutralność Ojca św.; że dość jest tą deklaracyję przypomnieć, aby opinija publiczna osądziła, ile są potępienia godne te insynuacyje mające na celu, aby uwierzono, że Francyja stara się osłabić władzę polityczną Ojca św., władzę, którą ona sama przywróciła przed 10 laty i która dotąd pod strażą pełną uszanowania broni francuzkiéj zostaje.“

Inny dziennik le Siècle odbierał 2 lipca 1859 następującą wskazówkę, czyli *communiqué:*

Uszanowanie i protekcyja papieztwa są częścią programatu cesarza we Włoszech. Dzienniki, które się starają zwichnąć ducha świetnéj wojny, jaką tam prowadzimy, uchybiają najwięcéj obo wiązującéj stronie uczucia narodowego.“

Cesarz nareszcie więcéj uczynił: pisał on do Ojca św., aby mu ponowić obietnicę, że wojska francuzkie bronić i zachowywać będą (tuebuntur atque servabunt) władzę Papieża w Romagnach*).

Lecz gdy te wszystkie oświadczenia miały odgłos we Francyji, w Rzymie, we Włoszech i w całéj Europie, Piemont wierny swojim planom co innego robił; każda rewolucyja przez niego przygotowana, wykonywaną była po każdém naszém zwycięztwie; nasze milijony, równie jak waleczność i krew naszych żołnierzy, służyły mu tylko do żartowania z naszego słowa. Jego król kazał sobie ofiarować i przyjmował dyktaturę w księztwach i Romagnach; jego wysłannicy militarnie rządzili i przygotowywali głosy do anneksyji.

Niespokojność wzrastała we Francyji, lecz rząd nie przestawał uspakajać opiniji, pomtarzając, że nie trzeba się niepokoić piemoncką dyktaturą, a cesarz podpisywał pokój w Villafranca i traktat w Zürich.

Ale nic Piemontu nie wstrzymywało, do tego stopnia, że cesarz musiał się żalić (9 września) na usiłowania dążące do niweczenia skutków traktatu z Villafranca: „a późniéj w liście z 20 października do króla sardyńskiego pisał: „Jestem traktatami związany.“

Ale Piemont więcéj nie szanował traktatów podpisanych przez Francyją, jak swoje własne zobowiązania względem cesarza i w naszych oczach dopuszczał się przeciwko państwu kościelnemu jednéj z najohydniejszych napaści o jakich wspomina historyja.

Pomimo tego, w tych tak żywych rozprawach ciała prawodawczego, p. Billaut minister mówca rządowy mówił 22 czerwca 1861: „Opuszczać Rzym! zapominać o polityce odwiecznéj Francyji! zapominać, że to cesarz oddał Rzym Ojcu św. i że tam tyle zasłużył się papieztwu, jak jego stryj ustanawiając konkordat! Nie, to nie jest możebném.“

Otóż wobec tak szlachetnych słów, pytam się kogokolwiek, kto sądzi, że słowa ludzkie mają jakąś wartość, gdyby ktoś był powiedział, że to wszystko się na tém skończy, że Piemont napadnie państwo Papieża, jego wojsko zgniecie, oświadczy, że Rzym jest jego; a potém zarasztakuje we Florencyji maszerując do Rzymu, że Papieża zdetronizuje i zrobi go poddanym Wiktora Emanuela a z Rzymu stolicę zrewolucyjonizowanéj Italiji; otóż mówię, że niepodobna większéj rzucić obelgi dobréj wierze i honorowi rządu wielkiego narodu.

Ale nie zrobię téj obelgi ani Francyji, ani cesarzowi, a ile nie wątpię, że Piemont zamierza osiedlić się w Rzymie i wypędzić Papieża, o tyle jestem przekonany, że ani Francyja, ani cesarz do tego ręki nie przyłożą.

Przysłowie wschodnie mówi: „jeżeli mnie raz oszukasz, to twoja wina; ale jeżeli dwa razy, to moja.“

Następnie wykazuje broszura w jaki sposób Piemont właśnie przez ową konwencyją dojdzie do swego celu. Ustęp ten przytaczamy w całości:

„Muszę wyznać, że są w Konwencyji wyłomy, przez które Piemont może i chce się przebić.

Te wyłomy, które mnie, jak wszystkich, odrazu uderzyły, są następujące:

Konwencyja nie przewidziała tego, co przewidzieć była powinna.

Nie wymówiła słowa najważniejszego, które była winna powiedzieć.

Nie uzyskała warunku koniecznego.

Jest ewentualność, którą cały świat przewiduje, która położeniu Ojca św., w skutek téj konwencyji grozi nieuniknioną stratą, a któréj przecież konwencyja nieprzewiduje, o któréj ani słowa nie powiedziała: jest to ewentualność, skoro nas już nie będzie, *ruch rewolucyjny w Rzymie.*

Trzeba tu dobrze zrozumieć położenie, w jakiém stawiamy papieża. Minister piemoncki p. Lanza mówił w senacie: „Konwencyja zostawia papieża samego, wobec swojich poddanych“. Nie, to nie wobec swojich poddanych zostawujecie papieża, lecz wobec wszystkich elementów rewolucyjnych, przez was troskliwie zgromadzonych, organizowanych także przez was w Rzymie i na około Rzymu, a których wasze mowy i wasze działania potwierdzają i rozdrażniają. Po tém wszystkiém co się we Włoszech działo, po tém wszystkiém coście przeciwko papieżowi mówili i zrobili, nam oświadczacie, że zostawujecie go wobec jego poddanych (z których mu trzy milijony gwałtem i podstępem odebraliście), wy, coście tyle razy wyrzekli, że to co mu się jeszcze zostaje, nie jest jego tylko wasze; wy, coście tyle razy rękę wyciągnęli, aby mu tę resztę zabrać! To prawdziwie bezczelność, godna tego wszystkiego, coście do téj pory zrobili. Czyście może już zaprzestali waszych podziemnych knowań i spisków? Przeszłego roku jeszcze, może za mało po Rzymie zjawiało się waszych bomb, waszych proklamacyji, waszych dekretów, waszych groźb, a my tam jeszcze jesteśmy, cóż dopiero kiedy nas nie będzie! Któżby jeszcze nie dojrzał, że położenie, w jakiém stawiamy papieża, jest nie do wytrzymania? Jakże małe państwo i słabe, może się oprzeć dużemu i silnemu, które go otacza, a do tego bezsumiennemu i zdecydowanemu połknąć małego? Aby namiętności anarchiczne, aby rewolucyjoniści spokojnie w Rzymie siedzieli jak my odejdziemy, to niemożebliwe!

I myśmy w takim stanie rzeczy odeszli? Jedno słowo tylko mogło dać bezpieczeństwo papieżowi; trzeba było powiedzieć Piemontowi: „odchodzę od Rzymu, ale ty tam nie wejdziesz nigdy, pod żadnym warunkiem, pod żadnym pozorem“. Ale tego słowa w konwencyji nie ma.

Brak tego słowa czyni, że konwencyja nie ochrania papieża, że go owszem wystawia na napaści naprzód wypowiedziane i niezawodne rewolucyji, a za nią Piemontu. Taką jest prawda. Na to Piemontczyki liczą i tak zrobią; a co najgorsza, to jest, że konwencyja utrzymuje i postawia papieża tylko naprzeciw Piemontu i *sił moralnych nowoczesnéj cywilizacyji*, więc każda rewolucyja co papieża wypędzi, za takową uchodzić będzie.

A my wtenczas co zrobimy? „Zachowujemy sobie — mówi jedna depesza p. Drouyn de Lhuys — wolność naszego działania.“ Słaba to tama, prawdopodobnie tak zwodnicza, jak tyle

*) Allokucyja konsystoryjalna z 20 czerwca 1859.

innych! My nie wypowiadamy, jaką ona będzie ta nasza wolność działania; Piemont zaś naprzód powiada i dobitnie oświadcza, co zrobi.

Przypomnijmy wszystkie zdarzenia i następstwa téj smutnéj historyji, wszystko co sobie Piemont pozwalał bezkarnie, kiedyśmy tam byli i przed oczyma wojska naszego. Mimo naszych naszych rad i naszych groźb, mógł dojść aż pod bramy Rzymu, gdzie my byli, a on jeszcze tylko był Piemontem. Dziś się nazwał Italiją, i jak wrócimy na tę stronę Alp, czyż zrobimy to, czegośmy wówczas nie zrobili! Gdy jedném słowem mogliśmy zatrzymać Piemont w Boloniji lub gdzie indziéj, *a myśmy* tego słowa niewyrzekli: a kiedy trzeba będzie całego wojska i powtórnego oblężenia Rzymu i to nie przeciw Garibaldemu, ale przeciw mocnemu narodowi i 200,000 żołnierzy, może aliantów, na to byśmy się porwali!

Czuję się zmuszonym wyznać, że konwencyja nic nie przewidziała z tego, co trzeba było powiedzieć; nic nie powiedziała z tego, co trzeba było powiedzieć; postąpiła w najważniejszym interesie i w najkrytyczniejszém położeniu z lekkomyślnością nie do wytłómaczenia.

Ale jeżeli konwencyja nie przewidziała i nie powiedziała tego co należało, to przewidziała i powiedziała rzecz bardzo niepotrzebną. Piemont, który ma bezmała tyle żołnierzy ile papież ma poddanych, okazał obawę, aby papież go nie atakował; i gdy konwencyja mówi: „niech papież wystawi wojsko“ zaraz dodaje: „byle to wojsko nie stało się narzędziem napaści na Piemont.“ A kto osądzi niebezpieczeństwo? Sam Piemont.

Czyż można zapomnieć, że właśnie pod tym pozorem już raz Piemont napadł państwo papiezkie. Już raz orzekł, że ta garstka ludzi pod jenerałem la Moricière groziła Włochom, i bez wypowiedzenia wojny wkroczył w 70,000 do krajów kościelnych.

Tém słowem „narzędzie napaści“ konwencyja daje niezaprzeczenie broń Piemontowi, daje mu gotowy pozór, a jeżeliby rozruchy nadto się spóźniały, otwiera to drzwi jego wojsku dla wkroczenia do Rzymu.“

Korespondencyje z Rzymu do *Dziennika poznańskiego.*

Kilka już razy *Tygodnik*, mimo niechęci swojéj do polemiki, musiał ze sumiennego obowiązku zaczepić korespondencyje rzymskie w *Dzienniku poznańskim.* Korespondencyje te nieprzychylne władzy doczesnéj Ojca św., a osłaniające się pozorem uszanowania dla Jego osoby, nawet w chwili obecnéj nie zmieniły się w niczém. Dziś, kiedy wszyscy widzą, jak ciężkie próby czekają Stolicę Apostolską, i kiedy Pius IX. sam odsłonił cały ogrom niebezpieczeństw grożących papieztwu, co najmniéj domagać się możemy od ludzi uczciwych wszelkich przekonań, jeśli nie poważnéj względności, to spokojnego oczekiwania wypadków. Dziś rzucanie potwarzy na papieztwo słabe, rozbrojone i ściśnione ze wszech stron przez potężnych nieprzyjaciół, jest rzeczą niegodną wszędzie, szkaradną ze strony katolików. Coby powiedziano o dziecku, któreby lżyło ojca lub matkę nieszczęściem przyciśnionych i zagrożonych tułactwem?

Dzienniki obecnie są po największéj cząści w służbie Piemonckiéj i rozmyślnie bałamuctwa rozgłaszają. Z jednéj strony ciągle powtarzają, nawet po okólniku Ricasolego, który jednak jasno zagładę władzy doczesnéj zapowiada, że Włochy chcą zgody z Piusem IX, a to dla tego, żeby, kiedy do zgody nie przyjdzie (bo jest niepodobna, bo jéj w dobréj wierze nie szukają) całą odpowiedzialność na Piusa IX zrzucić; z drugiéj strony rozgłaszają tendencyjnie, licząc na łatwowierność, fałsze najdziksze i najbezczelniejsze. Na dane hasło z Florencyji głoszą o jakimś zastępie reakcyjonistów zbierających się pod Rzymem, aby wymordować liberałów po wyjściu Francuzów. Fałsz to bezczelny, niepodobny utrzymać się w obec najlżejszego zastanowienia się. Czas pokaże bezzasadność jego, nie mniéj zrobi on swoje i przyczyni się do zniechęcenia umysłów dla sprawy świętéj i czystéj.

Powiedzieliśmy, że wszystko dzieje się na jedno hasło. Owóż dowód. W piśmie rządowém florenckiém *Corriere italiano* z dnia 24 Listopada, w którém jest artykuł pod tyt: *Odjazd papieża*, artykuł zapowiadający upadek władzy doczesnéj i to w chwili kiedy p. Vegezzi ma jechać do Rzymu, znajdujemy korespondencyją z Rzymu, w któréj jest taki ustęp:

„Możemy zaręczyć, że reakcyja przygotowywa w Rzymie coś strasznego. Konająca władza papieży-króli otacza się nie walecznymi i uczciwymi obrońcami (prawda, że takich mieć nie godna) ale wyrzutkami europejskiego społeczeństwa, licząc w to Borbończyków, dezerterów z armiji włoskiéj, wychodźców z Palermo, słowem, co tylko we Włoszech i poza Włochami najobrzydliwszego pod względem moralnym i politycznym. Te wyrzutki społeczne zbierają się tajemniczo we wszystkich prawie klasztorach, ale szczególniéj w klasztorach św. Izydora i św. Dominika) i w tych tajnych zebraniach puginały gotują i palne materyjały. We Frosinone organizują się bandy rozbójników, toż samo w okolicach nadmorskich.“*

Owoż *Dziennik* ze swojéj strony w numerze z dnia 29 listopada mówi: *„Z drugiéj zaś strony nagromadziło się w Rzymie i w okolicach jego kilkanaście minimum tysięcy rozbójników i niedobitków z Palermo, którym w razie rozruchów będzie rozdana broń, ażeby uczynili kontrrewolucyją i na liberalistów się rzucili. Przywódzcy reakcyji, o których Papież, ma się rozumieć, sam nie wie i wiedzieć nie może, poukładali już spisy patryjotów, którzy mają być wydani na ostrze palermitańskich nożów. Niektóre klasztory w Rzymie są pełne broni, przeznaczonéj dla téj okropnéj legimistowskiéj zgraji. Ten, który te słowa pisze, widział na własne oczy o północy, w nader odludnéj i dalekiéj części Rzymu, obdartych księży w szerokich kapeluszach, zagrzewających w kalabryjskim dyjalekcie straszliwy motłoch w łachmanach, którym pieniądze i wino rozdawali, każąc przeciw liberałom. Zapewne świętość religiji i zacność duchowieństwa nie szwankują wcale na tém, jeżli znajdą się w liczbie kapłanów zapamiętalcy i fanatycy. Mogą to być zresztą emisaryjusze, przebrani tylko za kalabryjskich księży, dla sprawienia silniejszego wrażenia na południowych wyobraźniach. Jakkolwiekbądź, fakt istnieje, a przykłady niesłychanego napływu rozbójników i niedobitków z Palermo są niezliczone i wiadome doskonale policyji francuzkiéj, która ciągle zgraję tę aresztuje.“*

Czyż to nie przypomina dawnych bajek o Sanfedystach itp., które późniéj pokazały się fałszami, a jednak wiele złego w umysłach sprawiły? *Dziennik* uraża wszelkie uczucie katolickie, kiedy takim niegodziwościom kolumny swoje otwiera, a zwiększa winę swoję tém, że zaręcza w artykule wstępnym, iż korespondent jego rzymski, *jak wiadomo wybornie obeznany z stósunkami tamtejszemi.*

Już nas *Dziennik* wielce dotknął, kiedy w obec wspaniałéj allokucyji Ojca św. o prześladowaniach kościoła w Polsce użył wyrażenia: *testament papieztwa.* Co chwila tak przemawia, jak przemawiają najbardziéj niechrześcijanskie dzienniki za granicą jak: *Indépendance belge Siècle* lub: *Opinion nationale.* Niechże przynajmniéj te jego wykroczenia przeciw Kościołowi katolickiemu nie przejdą bez protestacyji z naszéj strony.

*) Wymienienie tych dwóch klasztorów musi każdego zastanowić, gdyż piérwszy jest irlandzki, a w drugim, na Kwirynale, mieszkają zakonnice ściśléj reguły. Przyp. *Red. Tyg.*

Nakładca i Redaktor X. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.